Rok II. Kraków 1 Czerwca 1894. Nr 11.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Po bitwie pod Szczekocinami obległy wojska moskiewskie i pruskie stolicę Polski, Warszawę. Warszawianie wszyscy w strachu, gdyż to ogromna moc była tych wojsk, bo pięćdziesiąt tysięcy, aż tu nagle dnia 9-go czerwca na drugi dzień po bitwie szczekocińskiej uderza Kościuszko tylko w szesnaście tysięcy wojska polskiego i przez 8 tygodni bije nieprzyjaciół, oswobadza Warszawę i wjeżdża do niej wśród radosnych okrzyków uwielbiającego go narodu. Spiesznie ustąpił z wojskami z pod Warszawy król pruski, bo w tej części Polski, którą już zabrał, wybuchło także powstanie, wzniecone przez Mniewskiego.

Gdy Kościuszko wjeżdżał do Warszawy ulicą św. Ducha, przechodził tamtędy nieszczęśliwy przez biedę i nędzę rymarz, którego tłumy ludu ścisnęły, wznosząc ciągle okrzyki na cześć naczelnika.

Co to jest? pyta zdziwiony rymarz. — Czyż nie widzisz, że wjeżdża do miasta zbawca Ojczyzny, generał i naczelnik Kościuszko? — odpowiedziano mu z tłumu.

Rymarz wpatrzył się w Kościuszkę. Wyczytał słodycz i dobroć z jego twarzy. Stroskane jego serce od biedy i nędzy nie tak nad sobą, jak nad żoną i dziećmi, których nie miał czem żywić, rozweseliło się na widok dobrotliwego zbawcy miasta od nieprzyjaciół.

To nasz zbawca — powtórzył rymarz i spokojny odszedł do domu.

Nazajutrz raniutko przyszedł do Kościuszki, który wcześnie wstawał i oddawał się pracy dla dobra kraju.

»Ratuj mię, nasz zbawco!« zawołał rymarz z rozpaczą do Kościuszki, »bo ja, żona moja i dzieci giniemy z głodu«.

Dobry Kościuszko poznał prawdziwą boleść nieszczęśliwego ojca rodziny, który nie ma uczciwego zarobku i dał mu dwa talary i rozkazał, aby kupił skóry i narobił batożków na konie do jazdy wierzchem.

Za trzy dni jechał Kościuszko z oficerami przez ulicę Freta, gdzie mieszkał ów rymarz, aby oglądać okopy obronne warszawskiego przedmieścia Pragi. Rymarz stał już przed sklepem z batożkami.

»Tu są dobre batożki!« rzekł Kościuszko i zbliżył się do rymarza, wybrał jeden batożek, a śmignąwszy nim w powietrzu, spytał:

»Wiele chcesz majsterku za ten biczyk?« — »Co łaska, wspaniały nasz naczelniku!«

Kilka złotówek dał mu Kościuszko i obrócił się do towarzyszących mu oficerów, pytając, czyby sobie nie kupili bardzo dobrych batożków. Oficerowie za przykładem naczelnika rozkupili wszystkie batożki. A że powszechnie kochano naczelnika Kościuszkę, zatem każdy, kto tylko konno jeździł, chciał mieć taki sam batożek i od tego samego rymarza. Miał więc ów rymarz tyle zamówień na batożki, że sam nie mógł dać rady robocie, aby ich dostarczyć tyle, ile ich żądano. Musiał nająć czeladników do tej roboty. Tak szlachetny Kościuszko nietylko wsparł, ale wzbogacił nawet rodzinę owego rymarza. To też rodzina ta sławiła Kościuszkę i zawdy gorąco się modliła za niego i przykazała to czynić swoim dzieciom i wnukom. Jakiż piękny przykład dał nam Kościuszko, jak rozumnie wspierać należy ubogich i popierać wyroby swojskie, a nie sprowadzać ich z innych krajów. Szlachetny ten mąż, dzień i noc pracując to głową, to orężem nad wolnością swojej Ojczyzny, miał oprócz tego czas także i na ratowanie biednych od nędzy i na wspieranie ubogich nieraz ostatnim swoim groszem.

O! naprawdę, gdyby wszyscy Polacy byli tak szlachetni jak naczelnik Kościuszko, gdyby wszyscy byli tak wiernymi synami Ojczyzny Polski jak on, gdyby wszyscy: szlachta, chłopi jak jeden mąż stanęli to z bronią palną, to z kosami pod dowództwem tak bogobojnego i dzielnego wodza, pewnieby byli na miazgę starli nieprzyjaciół naszego polskiego kraju. Wielu z szlachty i chłopów, jak widzicie z tego opowiadania, chętnie dawali życie za

Ojczyznę a często ostatnie swoje mienie ofiarowali z ochotą na utrzymanie wojska; ale iluż to znowu takich było, co obojętnie na to patrzeli, sami nie poszli i nic nie ofiarowali na wojsko i koszta wojny. Biada tym, co to robili z rozmysłem, a jak żałować nam wypada tych, co dla głupoty nie wiedzieli o co idzie i dlatego nic nie robili. Nauka też dla nas z tego jest, byśmy się sami jak możemy w różnych rzeczach oświecali i dzieci nasze chętnie dawali uczyć, kiedy teraz prawie co wieś, to szkoła. Jeżeli zaś to zaniedbujemy, to wiedzmy, że strasznie grzeszymy wobec samych siebie, dzieci naszych, własnego narodu, wobec Ojczyzny i Boga. Wielki to grzech, jeżeli dzieci nasze nie będą wiedzieć czem są, jakie ich powinności i obowiązki względem ich własnej Ojczyzny.

Wszelkie też szlachetne usiłowania wielu dobrych Polaków, tak wielkiego i dzielnego wodza naczelnika Tadeusza Kościuszki i jego bohaterskie czyny wiele wprawdzie dobrego zrobiły, ale wśród obojętności wielu, głupoty naszych chłopków i wielkiej masy nieprzyjaciół, nie osiągły tego, co ten szlachetny mąż i bohater chciał dla nas wszystkich, dla chłopków zrobić.

Posłuchajmy dalej, co on czynił i co cierpiał. Po odebraniu wrogom Warszawy łączy rozprószone oddziały wojska polskiego, przeszkadza Prusakom i Moskalom, aby się ich wojska nie połączyły i po długim marszu, w którym trafiło się kilka bitew z nieprzyjacielem, staje ze zmęczonem polskiem wojskiem o 20 mil od Warszawy pod wsią Maciejowicami. Zmęczone wojsko odpoczywa spokojnie wśród ciemnej nocy, aż tu niespodzianie o świcie dnia 4 października napadają Moskale. Dzielny naczelnik Kościuszko nie traci jednak odwagi, staje na czele kosynierów i woła: »Wiara — baczność!« i dalejże kosami po Moskalach. Moskale nie mogą wytrzymać pod kosami, dwa razy uciekają. Co chwila jednak sypie się coraz więcej świeżych Moskali moc wielka. Bitwa wre ogromna. Polacy dzielnie walczą i dobrze im się wiedzie, ale coraz to świeże tłumy nieprzyjaciół nadchodzą, a nasi wreszcie choćby najsilniejsi, ustać musieli, bo na pomoc na czas nie przyprowadził Poniński czterech tysięcy wojska, a to było całem złem, że Polacy jedni cofać się muszą a inni ranni padają. Kościuszko jednak wszędzie zjawia się na koniu, dodaje odwagi i męstwa tam, gdzie najgorętsza wre walka. Chce powstrzymać kawalerzystów, którzy się cofają, przesadza rów na koniu, ale w tem dopada go jeden Moskal, rani go niespodzianie trzy razy. Kościuszko spada w rów a Moskal ów go odziera. Moskalowi ucieka koń, on się puszcza za nim. Kościuszko chce się podnieść, a tu ułan moskiewski rąbie go pałaszem przez głowę. Naczelnik pada na ziemię bez przytomności.

Wszystko stracone, bo dzielny i szlachetny naczelnik, ta chwała i gwiazda prawdziwa narodu polskiego przygasła; to też bitwa pod Maciejowicami była ogromną klęską dla nas. Polacy tak dzielnie walczyli, pisze nasz poeta Niemcewicz, który także walczył w tej bitwie, że »po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali«.

Dokończenie nastąpi.

Wykład katolickiej nauki wiary i obyczajów.

O czci należnej P. Bogu.

(Początek tego artykułu jest w Nrze I).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Bóg jest źródłem wszystkiego dobrego. Jeżeli tyle rzeczy rozlicznych, zadziwiających i dotąd od nas niezbadanych swą wszechmocnością stworzył, to wszystko jest niczem w porównaniu tego, co jeszcze Jego wszechmocność posiada i co uczynić może. Jeżeli za pomocą rzeczy już stworzonych tyle działa, to może działać toż samo i bez nich. Jego wszechmocność może oświecać świat bez słońca, urodzaj dawać bez ziemi, ogrzewać bez ognia, siły pokrzepiać bez oddychania powietrzem, chleb dawać bez pracy, wiadomości i nauki udzielać bez uczenia się, — słowem, wszystko Bóg może co chce, ponieważ wszystkie te przyczyny i skutki w swej wszechmocności posiada; jak chce i kiedy chce, wszystko to uczynić może. A cokolwiek czyni, to nie z konieczności, ale z szczerej dobroci i z łaski swojej.

Karol Wielki cesarz, pewnemu ulubieńcowi swemu darował swój portret, z tym podpisem: »Kto mnie posiada, nic mu nigdy nie zbraknie«. Wielki to błąd, gdyż człowiek choćby najpotężniejszy na świecie, nigdy wszystkich pragnień innych ludzi nie zaspokoi, gdyż nawet swoim pragnieniom dogodzić nie może; jak i ten Karol Wielki, nie mógł wszystkiego tego wykonać, co chciał i zamierzał. Gdyż sam tylko Bóg, jako wszechmocny, wszystko co chce uczynić może, a to w całej pełni. Dlatego św. F r a n c i s z e k S e r a f i c k i często powtarzał te wyrazy: »Bóg mój i wszystko«, ponieważ kto posiada Boga, ten w Bogu posiada wszystko. To też wiele rzeczy i najpotężniejszy władca wykonać nie może, które niejeden ubożuchny, ale prawy sługa Boży cudownie wykonywa!

»Dobroć Boga wszechmocnego wszędzie jaśnieje w Jego stworzeniach«, mówi św. B e r n a r d. Dziwisz się człowieku ciepłu słońca, blaskowi księżyca, piękności i zapachowi kwiatów, smakowi owoców i rodzajności ziemi? a przecie wszystko to od Boga jest!

I niema wątpliwości, że daleko więcej Bóg jeszcze posiada, aniżeli dotąd udzielił stworzeniom. Nawet pogańscy filozofowie, z dzieł Bożych poznawali ich Stwórcę: Cycero z obrotu gwiazd na firmamencie, a Platon z piękności i zapachu kwiatów domyślili się Stwórcy Boga i cześć Mu oddawali. »Ponieważ zdrowy rozum wskazuje, że wszelkie dobro na świecie płynie tylko z jednego źródła od Stwórcy Boga«, mówi św. Dyonizy. A św. Augustyn wzdychając dodaje: »O Boże! wszystko co jest, od Ciebie jest, a bez Ciebie nic nie ma«.

Z wielkości i doskonałości stworzeń, poznajemy wielkość i doskonałość Stwórcy. Jeżeli tak piękne są w kolorze i zapachu róże i lilije, jeżeli taki połysk mą złoto, taki blask dyamenty, słowem, jeśli tyle wielkich, zadziwiających i cudnych rzeczy jest na świecie, to jakiż ma blask, zapach, światło, piękność i doskonałość Ten, który to wszystko stworzył i te piękności nadał!?

Jeżeli serce twoje, człowieku, nie spaczone, to patrz na dzieła Boże, jak na zwierciadło, w którem zobaczysz ich i swego Stwórcę. »Najmniejszy robaczek jest godzien zastanowienia i głębokiej zadumy rozumu naszego«, mówi Tomasz a Kempis. Św. Augustyn cały świat nazywa księgą, w której wszędzie tylko Boga Stwórcę czytamy. A św. Chryzostom twierdzi, iż dlatego zaraz od początku aż do Mojżesza, Bóg nie dał ludziom ksiąg pisanych sposobem ludzkim, ponieważ dał wielką księgę przyrody, w której od Adama aż dotąd ludzie czytają, badają, ślęczą, dociekają i zdobywają coraz nowe odkrycia, nowe wiadomości i nauki, i tysiące ksiąg swoich już o tem napisali, a jeszcze czytać i badać będą tę księgę Bożą — świat, aż do skończenia jego; a z pewnością wszystkich wiadomości przyrody i wszystkich jej tajników nie odkryją, nie zbadają i nie zrozumieją.

Wielki mędrzec chrześciański, św. Augustyn, w swych »Wyznaniach« ze łzami głosi: »Błądziłem po świecie i wszędzie szukałem prawdy i Boga. Widząc zadziwiające twory ziemi, pytałem się jej, czy ona jest bogiem? Lecz ziemia mi odpowiedziała, że ona jest tylko stworzeniem. Toż samo odrzekły mi morza i firmament niebieski ze wszystkiemi ich mieszkańcami, że jeden jest tylko Stwórca i zachowawca wszystkiego, który się zowie Bogiem. I jednocześnie wszystkie te twory mi powiedziały, mówi mąż święty — nie przywiązuj do nas serca, ale do Tego, który nas i ciebie stworzył«. Ach, toż samo do dziś dnia i z nas każdemu to wszystko powiada: człowieku, nie przywiązuj do nas serca, ale do Tego, który nas i ciebie stworzył. Bo my jesteśmy znikome i przemijające, a Ten, który nas i ciebie stworzył, jest wiecznym. Służ Mu wiernie, to i ty na wzór Jego będziesz wiecznym.

Bóg jest jedynym i samowładnym Panem łask i darów swo-

ich. Jak stworzenie świata wyprowadzone jest z niczego, zależało tylko od Jego wszechmocności i woli, tak od Jego woli i łaski zależy utrzymanie tegoż świata. Gdyby na jeden moment dobroć Boża cofnęła swą łaskawą i opatrzną rękę, cały świat obróciłby się napowrót w nicość, z której kiedyś powstał; bo któż może się oprzeć potędze Boga?

Cały świat za grzechy zalał Bóg potopem, a podobało się Mu, że jedną rodzinę Noego ocalił; Sodomę i Gomorę ze wszystkim ludem za grzechy spalił siarczystym ogniem, a podobało się Mu cnotliwego Lota przez Aniołów ztamtąd wyprowadzić. Ludzie wynieśli się w pychę i chcieli budować wieżę Babel aż pod obłoki; Pan Bóg pomięszał im języki, że musieli zaprzestać i rozejść się. Tysiące ludu jęczało w niewoli egipskiej, Pan Bóg na wybawienie ich nie wojska, ale pasterza owiec Mojżesza posłał i udzielił Mu swej wszechmocności, że Mojżesz nie mieczem, ale cudami zwalczył Faraona i lud uwolnił, a jego nieprzyjaciół potopił w morzu. Tak bez końca możnaby przytaczać dzieła woli i wszechmocności Bożej, jak w pieśni śpiewamy: »Pan Bóg z ludźmi wyrabia igrzysko, jednego w górę, a drugiego nizko«. Tak i dziś, kto potrafi się oprzeć woli i wszechmocności Bożej? Uprawiaj rolniku ziemię jak chcesz, siej jak chcesz, jeżeli Bóg ci nie dopomoże, wszystka twa praca na nic się nie przyda. Ojcze i matko, chowajcie dziecko i pielęgnujcie najtroskliwiej, jeżeli Bogu się podoba, w każdej chwili wam je zabierze. Ochraniaj się jak chcesz, ani się spodziejesz, zkąd przyjdzie na cię choroba, a nawet i śmierć. I tak we wszystkich rzeczach i okolicznościach życia ludzkiego na ziemi, gdzie niema opieki, pomocy i błogosławieństwa Bożego, tam wszelkie zabiegi ludzkie na nic się nie przydadzą.

O, jakże więc lękać się, jakże czcić, chwalić, kochać i prosić Tego Boga wszechmogącego, od którego wszystko nasze i my zależymy. Jakże ustami, sercem i uczynkami służyć Mu powinniśmy wiernie. Całe życie nasze powinno być nieprzerwaną czcią i służeniem Bogu, ponieważ On sam tylko jest wszechmocnym majestatem, On sam tylko wszystkie dobrodziejstwa dać nam może i daje. Wszystkie żywioły Go chwalą, a człowiek, jako najcudniejsze stworzenie i dziecię Jego, powinien wszystkie stworzenia przewyższyć w miłości, wierności i dzięczności.

Tęż samą cześć, jaką obowiązani jesteśmy Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, którego tron w niebie otaczają niezliczone chóry Aniołów i Świętych, napełniającemu swą wszechmocnością cały świat, będącemu w niebie, na ziemi i na każdem miejscu; tęż samą cześć oddawać winniśmy Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza, w którym druga Osoba Trójcy Najświętszej, Syn Boży Jezus Chrystus, jako Bóg-Człowiek zawsze jest obecnym. Tu więc z całą

ufnością możemy do Niego się udawać, klękać, padać na kolana, przedstawiać Mu nasze potrzeby i prośby. Tu z pewnością wysłucha nas, tylko serce nasze niech będzie czyste, prośby nasze niech będą uczciwe, a modlitwy pokorne i szczere.

Święty Alojzy takim zapałem miłował Boga, że ile razy usłyszał Jego Imię, rumienił się z radości i lica Mu pałały. Św. Magdalena z Pazzy bez ustanku oddawała siebie Bogu w ofierze: wszystkie swoje słowa, myśli i uczynki ofiarowywała Mu i ręce wznosząc mówiła: »Wiesz o Panie, że najgorętszem mojem żądaniem w całem życiu jest podobać się Tobie i służyć Ci wiernie«.

Ach, i my służmy wiernie Bogu, od którego mamy siebie i wszystko; w Nim cała nadzieja nasza, tu na ziemi i w przyszłości na wieki; a bez Niego nic począć i nic skończyć nie możemy.

Rozmaitemi sposobami możemy Panu Bogu służyć: modlitwą i pieśniami, wypełnianiem Jego świętych przykazań i innych cnót chrześcijańskich; rozważaniem nieskończonej Jego dobroci i miłosierdzia; dzieleniem się z Nim naszą pracą i mieniem, czy to wspierając ubogich, czy kościoły; pobudzaniem innych do służenia Bogu, znoszeniem cierpliwie wszelkich przykrości, ofiarowaniem Mu wszystkich uczciwych naszych zatrudnień i prac, jak mówi św. Paweł: »Jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie«. A nadewszystko podobamy się Bogu, jeżeli będziemy się strzegli grzechu, pełniąc to, co nam Ojciec Niebieski nakazuje, a strzegąc się i unikając tego, co nam zakazuje. »Wierne służenie Bogu i kochanie Go jest życiem Aniołów, a koniecznym obowiązkiem ludzi«, mówi św. Bernard.

O świętym Janie Chrzcicielu.

(Według opowiadania ludu).

Gdy Heród zły był królem w świętej ziemi, wtedy był przy kościele kapłan pobożny Zacharyasz, a miał żonę Elżbietę. Boć tam wtedy było tak na świecie, że kapłani mieli żony, boć wtedy nie było jeszcze chrześcian na ziemi. I chwali ich oboje Pismo święte, gdy mówi o nich:

»Byli oni oboje sprawiedliwi przed Bogiem i chodzili we wszystkich przykazaniach bożych bez przygany«.

Toć bywało, że Zacharyasz, staruszek słaby, gdy wypadło pójść do kościoła na nabożeństwo jakie, to mu tam ani żona ani nikt nie rozmówił tego, aby starowina nie polazł pomodlić się i zrobić to, co tam potrzeba było. I zbiera się starowina prędko i krząta się i odmawia sobie modlitwy pocichu a potem gada:

— Jabym już był taki ostatni, żebym już i do kościoła świętego nie zalazł, a toby mi było dopiero ładnie, jakto można obejść się bez kościoła? Wszakże ptak bez skrzydła byłby do niczego, a człowiek coby wartał, gdyby się nie pomodlił i nie przypomniał sobie przed Bogiem swoje winy i nie pożałował za nie ze skruchą? Albożto nie ma o co poprosić i za co podziękować?

I zwijał się starowina, aby się nie spóźnić, aby nie pójść do kościoła wtedy, kiedy to ludzie wychodzą już z kościoła po wszystkiemu.

A babina jego, także setnie pobożna i dobra kobiecina, to samo się krząta koło domu i sprząta i zamiata, aby na czas trafić na nabożeństwo. Tylko jedna rzecz cięży jej na sercu i nie raz sobie o to popłacze i westchnie do Boga. I tak patrzy przez okno, jak to ludzie garną się do kościoła, a wtedy ściera łzy i gada:

— Ej, dobry Boże! ta i owa idzie do kościoła, a za nią idzie znowu ojciec i prowadzi sobie jednego i drugiego synka i tam się modlą razem, a ja zawsze sama i sama i już ja podobno nie doczekam tego szczęścia, aby moje dziecko klęczało koło mnie i razem się ze mną pomodliło!

A staruszek Zacharyasz słyszy to i gada:

— Ej, matko! miej rozum i nie narzekaj! bo czasem Bóg i staruszków nad grobem pociesza jeszcze za smutek z całego życia, nie raz wraca gdzieś ze świata dalekiego to jakie wnucze, to jaki krewniak i zastaje dziadków jak gołąbki siwych i napełnia ich serca radością na sto lat, a nie raz robi Bóg cuda przeróżne i staruszkom podaruje dziecię rodne albo przyśle im jaką sierotkę, aby mieli koniecznie coś koło siebie, może i nas Bóg pocieszyć, tylko trza być cierpliwym i ciągle Go o to prosić.

I gadając to do Elżbiety, zebrał się starowinka do kościoła i mówi:

— No! chodźże chodź i ty ze mną na modlitwę, a nie narzekaj, bo to nieładnie i nie zazdrość drugim dziecka, bo to grzech za to.

I poszli oboje do kościoła. A ledwo stanął starowina koło ołtarza, a tu Anioł okazał mu się i gada:

— Wysłuchana twoja prośba, masz na stare lata pociechę, bo da ci Bóg synaczka, którego nazwiesz Jan, a tenci będzie dobrym, pobożnym i wiele złych nawróci do Boga, Duchem świętym będzie napełniony.

I uradował się starowina z tego niesłychanie i nic swej babinie nie mówił o tem, aż kiedy się mały Janek narodził, wtedy jej dopiero opowiedział, jak mu to Bóg jeszcze przed rokiem przez Anioła to objawił. A Elżbieta uradowana tak się modliła:

— Dziękuję Ci Boże za to, żeś mi uczynił tyle radości na

moje stare lata i żeś wejrzał łaskawem okiem na nas staruszków, bo teraz przestaną mi i źli ludzie dogadywać i nie będą się śmiać ze mnie, jak to robili nie raz.

I była odtąd Elżbieta uszczęśliwioną, tem bardziej, gdy ją odwiedziła także Mateńka Boża, która była jej bliską krewną. Boć lubiły one się strasznie, bo były obie pobożne, ciche, pracowite i wtedy to dowiedziała się także Elżbieta, że Mateńka Boża miała porodzić P. Jezusa. Zabawiła ona dłuższy czas w domu Elżbiety, a potem się rozłączyły i tak sobie gadały:

— Przecie też nie zapominajmy jedna o drugiej, bośmy sobie bliskie krewne i jedna też o drugiej powinna wiedzieć, co się z nią dzieje na świecie. Broń Boże jakiej choroby albo nieszczęścia jakiego na nas, to też powinna jedna drugiej zaraz dać znać, aby się można poratować, boć krewny krewnego prędzej poratuje, niż obcy jaki człowiek.

I rozeszły się obie z płaczem i pożegnaniem szczerem, a odtąd donosiła jedna drugiej o sobie. I gdy Mateńka Boża była w Betleem i tam pilnowała Jezuska w stajence, to o tem wszystkiem wiedziała Elżbieta i nie raz uszyła koszulkę z cieniutkiego płótna i zawinęła w środek jaki grosik i jeszcze co do posiłku i posłała do Betleem, aby dopomagać w ubóstwie swej krewnej. A gdy posłaniec wrócił i opowiedział jej, że widział milutkiego Jezuska i jak się patrzał na niego i uśmiechał, to wtedy Elżbieta patrzała się na swego małego Janeczka i tuląc go do piersi — mówiła:

— O kochajcie się dzieci tak między sobą, jak my was kochamy, bo tyleto szczęścia dla was na ziemi! majątku nie macie, a ludzi niedobrych dużo na świecie, oj będą oni wam dokuczać kiedyś, ale jabym tam nie chciała tego dożyć.

A gdy jej Janeczek mały o co płakał, to mówiła:

— Nie płacz nie! moja dziecino! nie samaś ty uboga na świecie, ot P. Jezus leży w żłóbku ubogi i to nawet na cudzem sianku i w obcej stajence! Takie niewinne ubóstwo nie jest grzechem, i bogaci takiemi ubogiemi nie powinni gardzić i ubodzy wychodzą na ludzi i z was mogą być najlepsi na świecie.

I cieszyła się dzieciną, zwyczajnie jak starenka cieszy się swemi dziećmi, a jeżli nie ma swoich, to wnuczkami albo i sierotkami, gdy je za swoje trzyma.

I pewnie, że to największe wesele dla matki, gdy są zdrowe jej dziatki, gdy są ogarnione i oczyszczone a do tego posłuszne, ciche, pracowite i pobożne. Dom taki to drugie niebo dla matki. A nie masz znowu dla matek większej zgryzoty, nad dzieci grzechy i psoty, i dom taki, gdzie są złe dzieci, jest drugie piekło dla matki.

*

Elżbieta miała takie niebo w owym ubogim domku, bo choć nie było w niej ani chleba do zbytku, ani dużo pieniędzy, ale byle aby wyżyć uczciwie, toć przecie miała spokój i szczęście, bo była sama dobra, pobożna kobiecina, a i jej Janeczek chował się jak Aniołeczek.

I jużci to święta prawda, że i rolnik i komornik i zarobnik, choćby ta był i biedny, ale jeźli da mu Bóg dobry babinę i dobrą dziecinę, i on sam do tego jest pracowity, dobrą, pobożny, to pewnie jest szczęśliwszy od złego króla i bogacza. Ale nie ma na ziemi nigdy radości i szczęścia, aby ta nie było i jakiej zgryzoty, kiedy się kto raduje i śmieje, to mu się nie długo łza z oka poleje. Nie raz na biednych i pobożnych lecą z nieba krzyże i robi to P. Jezus na to, aby biednym dać zapłatę wielką; jeźli to cierpliwie zniosą i robi to na to także, że bogacze źli nie wytrzymaliby tego i że nie dla nich błogosławieństwo i niebo.

Otóż i do szczęśliwej i ubogiej chałupki Elżbiety zapukała zgryzota wielka. Gdy ona się cieszyła swym synaczkiem i narodzonym Jezuskiem i siedziała sobie pod okienkiem i odmawiała modlitewkę z Janeczkiem swoim, oto ktoś niby zapukał do drzwi, ale tak pomału, że ona niby coś słyszała i niby niesłyszała, i dalej zaczęła mówić modlitewkę. Ale naraz zapukało coś mocniej, a ona sobie myśli:

— Ale co! ktoby to mógł być i czego on tu chce.

Ale słucha i słyszy pukanie coraz mocniejsze wtedy wzięła Janeczka na ręce i wyszła do sieni.

— Kto to? — pyta bojaźliwym głosem.

A za drzwiami słyszy jakiś głos nieznajomy i nigdy niesłyszany, który jej mówi:

— Otwórzno! otwórz i to prędko, bo ja nie mam czasu tu stać i tak już długo pukam i pukam.

Na to Elżbieta odpowiada:

— Co ty chcesz odemnie ubogiej? Jeżeli chcesz jałmużnę, to ci wyniosę kawałek chleba, który mi został na stole na jutro na śniadanie, jeżeli prosisz noclegu, to powiedz, kto jesteś, a ja ci ustąpię kącika w mej izbinie i dam ci słomy na posłanie i nakrycie jakie, jeżeli pytać chcesz o drogę, bo możeś w nocy pobłądził to gadaj, a ja ci powiem dokąd masz iść, a proszę cię! niebij mi tak pięściami do drzwi, bo i ja się boję, a moja dziecina aż drży ze strachu.

A za drzwiami woła i puka:

— Otwórzcieno! bo ja nie mogę wam głośno powiedzieć, a mam wielkie nowiny dla was

I pyta Elżbieta:

— Zkądże ty idziesz? co ty za jeden?



Kapłan błogosławi Najśw. Sakramentem kosynierów spieszących do obozu Kościuszki.

A ten mówi jej:

— Ja idę z Betleem! wyszedłem wczoraj jeszcze o północy i to dlatego, aby mię nikt nie widział i nie wiedział, gdzie ja się podział. Ale się nie bójcie niczego, bo ja idę od waszych krewnych do was i mam wam coś do ucha i to pocichu powiedzieć.

Jak wspomniał o krewnych z Betleem, to aż ścisło za serce Elżbietę, zdało się jej, że wszystko w jej piersi i sercu zamarzło do razu. Wróciła do izbiny położyła synaczka, otuliła i uśpiła go, a potem pocichu wyszła, odsunęła zasuwkę i uchyliła trochę drzwi od sieni i zagląda i patrzy, kto to taki pukał.

A to był jakiś człek obcy, nie miał nic na sobie jeno jednę suknię i to potyraną i kij w ręce. I gada do Elżbiety smutną i żałosną mową:

— Czy to wy Elżbieta i krewna tych trojga biedaków, co to stoją w stajence w Betleem i pochodzą gdzieś z Nazaretu?

A Elżbieta widząc go tak zmienionego, aż zadrżała i zsiniała cała i mówi:

— Ja ci mówię sprawiedliwie, że ja jestem, ale gadaj i ty sprawiedliwie, co się tam stało takiego.

I powiada jej posłaniec:

Otóż słuchajcie! W tamtą noc, gdy stary Józef usnął, pokazał mu się Anioł i kazał zarusienko uciekać z tej stajni, bo gadał wyraźnie, że król zamyśla zabić to milutkie dziecię, o którem tam cuda rozpowiadają. I on też stary biedaczysko a poczciwy aż strach mówić, zerwał się na nogi zaraz, obudził tę matkę z dzieckiem i wyszedł ze stajni i zatrzymał się do rana ukryty na polu, a ja byłem na polu przy wołkach i leżałem sobie. A ten starowina przylazło do mnie takie zapłakane, takie zroszone aż po pas i mówi mi, czybym ja też nie pomógł mu w czem? A ja zerwałem się i mówię mu, że z ochotą mu wszystko zrobię co tylko mogę, bo myślałem, że mu kto co zrobił. A ono biedactwo gada z płaczem i zaklina mię na samego Boga, abym poleciał te kilka mil do was i opowiedział wam wszystko, co się stało, a przytem kazał i wam powiedzieć, żebyście nie siedzieli w domu z waszem dzieckiem, bo to wy jacyś krewniaki, bo to i wasze dziecko ma być także takie, co to o niem cuda rozpowiadają po wsiach i tam koło nas także słychać o tem.

A Elżbieta pyta go?

— I gdzież jest teraz ten staruszek i ta matka?

A posłaniec mówi:

— Aż do rana zaprowadziłem ich do mej chałupiny, bo ja siedzę sobie na polu jak rolnik i pasterz, a potem zostali oni w mej chałupinie z moją babiną, a ja zaraz wyleciałem z domu i lecę bez spoczynku i prawie bez tchu od północka aż do teraz, anim

nawet nigdzie nie usiadł i chleba nie ujadł, anim się z nikim nie spotykał, bo to widzicie, różni są ludzie i źli i dobrzy, a kazałem moim dzieciom, aby jak się dzień zrobi, pokazały drogę tym biedakom, a moja babina zagrzała mleka i posiliła ich, a ja nie wiem, co się tam dalej stało. *Dokończenie nastąpi.*

Pouczenie ludności wiejskiej o wykroczeniach przeciw ustawie polowej.

Wskutek polecenia, które uchwalił Sejm na ostatniej sesyi, wysłał teraz Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, i wezwał je, aby pouczyły wszystkie zwierzchności gminne, a przez nie ludność wiejską, że w wielu wypadkach chłopi z każdą sprawą mającą jakieś podobieństwo z naruszeniem posiadania udają się do notaryusza lub adwokata, aby wnieść skargę prowizoryalną do sądu.

Tak n. p. zaoranie miedzy, przyoranie gruntu, zburzenie ogrodzenia, wyrzucenie znaku granicznego, otrząśnienie jabłek z drzewa, często nawet obcięcie gałęzi już jest powodem, że chłopi skarżą się do sądu, co pociąga za sobą nieraz znaczne koszta, gdy tymczasem tego rodzaju sprawy na mocy ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1876 r. *powinny rozsądzać i załatwiać zwierzchności gminne* a nie sąd.

Zachodzi tedy konieczność przypomnieć to ludności wiejskiej, iżby ta w podobnych wypadkach nie szukała drogi sądowej, lecz żądała rozstrzygnięcia u miejscowej zwierzchności gminnej.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy z prośbą do c. k. Namiestnictwa, aby i ono także wydało starostwom polecenie o wpływie i pouczaniu ludu w powyższej sprawie.

Rady lekarskie

Chorobę wielką leczy odwar z orzechów laskowych i wywoływanie potów z trzyn siana. Trzeba też choremu sól kłaść do gęby i puścić 9 kropli krwi.

Chrypka ustaje, gdy się pije cukier z wodą jęczmienną, sok z rzepy suchej. Utrzyj cebuli na tarku, wyduś i rób syrop z cukrem i daj pić dzieciom chorym na chrypkę.

Na choroby zaraźliwe dobrze jest żuć czosnek i dzięgiel, lub jałowiec, albo jagody jarzębia suche.

Cholerę i wymioty leczy się pijąc herbatę z pokrzywy, na to susz liscie.

Febra. Pij wodę z pączków brzeziny, z kory wierzbowej, lub z korzenia babki. Jedz biały pieprz na czczo, lub jajo kury w occie moczone.

Na gościec gotuj liście i jagody bzu i rób okłady popiołem bukowym lub liściem brzeziny, ale liście zrywaj przed wschodem słońca.

Na ból gardła używaj t. j. płukaj gardło odwarem z kory dębowej, gotuj kasztany z ałunem i płukaj. Dobre jest także płukanie zrobione z soku buraków z saletrą. Na *wrzody* w gardle utrzyj burak, przecedź, daj łyżkę miodu, saletry na koniec noża i płócz letnio.

Na gorączkę pij sok z cytryny z wodą, kleik jaglany, lub herbatę z korzenia poziomek.

Kurcz żołądka. Jedz jabłka, pij krwawnik lub rumianek z marzonką i żołądek okładaj bibułą z okowitą.

Puchlina. Okładaj liściem bzowem, pij herbatę z jagód bzowych dłużej moczonych, lub jałowiec gotowany.

Na ból w piersiach dobry jest kwiat lipowy i konfitury z porzyczek.. Kładź też na piersi mąkę owsianą warzoną z koziem mlekiem.

Róża. Kładź bzowe liście lub korę oskrobaną albo kwiat i pij z tego herbatę na noc. Przykładaj ubite białka z jaja ze śmietaną i okowitą — kładź ciepłą kaszę hreczaną.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donoszą, że Ojciec św. zamierza wydać nową Encyklikę papiezką. Encyklika ma być bardzo obszerna, w której Ojciec św. po wyliczeniu wszystkich czynności i aktów, jakie w czasie Jego panowania zmierzały i dążyły do ratowania narodów i religii, Kościoła i społeczeństwa przed podnoszącem się barbarzyństwem i pogaństwem, zwrócić się zamierza do chrześcijańskich wyznań z napomnieniem, ażeby wróciły do jedności katolickiej. Nowa encyklika jest już podobno wydrukowana, ale ogłoszoną zostanie dopiero później. Przedstawiać ona będzie do pewnego stopnia religijno-polityczny testament wielkiego tego Papieża. Ojciec św., jak słychać, mówił już o nowej Encyklice z kilku zagranicznymi Biskupami, którzy obecnie w Rzymie bawią. — Pewna gazeta angielska donosi, iż w Rzymie obiega pogłoska, jakoby bawiąca tam księżna pruska, wdowa po księciu Fryderyku Karolu, miała zamiar przejść na katolicyzm. Cesarz podobno nie chce jej życzeniu w tym względzie stawiać żadnej przeszkody. Księżna miała niedawno posłuchanie u Ojca św.

— † **X. Józef Drobisz**, zakonu XX. Redemptorystów umarł 30 kwietnia w Mościskach. Śmierć tego misyonarza ludowego wywołała powszechny żal, to też na pogrzebie żałobne śpiewy kapłanów zagłuszał jęk i lament i płacz wydobywający się z piersi kilku tysięcy ludzi. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

— **Z Poznańskiego**. Wielki wiec polsko-katolicki odbędzie się w Poznaniu na dniu 4, 5 i 6 czerwca. Prace wstępne już są ukończone; odezwę wzywającą na wiec ten podpisało wiele znakomitych osób tak duchownych, jak świeckich.

— **Francya**. Ojciec św. przesłał Arcybiskupowi Paryża, X. Kardynałowi Riszar, 25 tysięcy franków i złoty kielich dla nowo wybudowanego kościoła poświęconego Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa. Ś. p. Papież Pius IX podarował swego czasu na rozpoczęcie budowy 20 tysięcy franków.

— **Poselstwo rosyjskie przy Watykanie.** Jedna z gazet rzymskich donosi, że przy dworze Ojca św. ma być ustanowiony już stały poseł rosyjski, czego dotąd nie było. Tym posłem będzie Izwolski, który już był jakiś czas w Rzymie i załatwiał różne sprawy między Stolicą św. a rządem rosyjskim.

— **Hiszpanie katolicy** odznaczają się wielkiem przywiązaniem do Stolicy św. Oto piękny szczegół owego przywiązania: W niedawnej pielgrzymce i posłuchaniach wzięli udział i marynarze hiszpańscy.

Zdarzyło się, że kapitan okrętu noszącego imię Ojca świętego »Leona XIII« przystąpił do oddania hołdu Ojcu św. i ucałowania Jego stóp. W czasie zbliżenia się kapitana do Ojca św. tenże go zagadnął, jakiego okrętu jest dowódzcą. Kapitan bez najmniejszego zmieszania się odrzekł, że stoi na czele okrętu »Leona XIII«, a Ojciec św. ucieszony ową niespodzianką, jaką mu sprawili Hiszpanie, nadając okrętowi imię wielkiego Papieża Leona XIII, zażartował dobrodusznie, mówiąc. Tak! to jesteś pan moim kapitanem? Brawo! — Kapitan zaś rozczulony widokiem Namiestnika Chrystusowego, zawołał z serca przepełnionego radością: Mój król, Leon XIII niech żyje, a okrzyk ten wszyscy obecni marynarze z zapałem kilkakrotnie powtórzyli.

— **z Węgier.** Śluby cywilne, chciał, jak już wiadomo, zaprowadzić na Węgrzech rząd węgierski. Posłowie czyli sejm przystał na to, ale sprzeciwiła się temu, czyli odrzuciła to pogańskie prawo izba magnatów, t. j. panów węgierskich.

Nowiny ze świata.

— Najczcigodn. X. Biskup Solecki z Przemyśla raczył w niedawnej kurendzie czyli okólniku dyecezalnym polecić swemu podwładnemu Duchowieństwu i ludowi nasz „Nowy Dzwonek“ jako pismo katolickie, pouczające i pożyteczne dla ludu.

— **Stan urodzajów** zapowiada się w naszym kraju dość pomyślnie, dlatego i na naszych targach i w Wiedniu ceny zboża obniżają się z dnia na dzień.

— **Ks. Stojałowski** ogłasza w swoich gazetkach, że przysiągł w Rzymie na Ewangelię św., iż: 1) odwoła wszystkie błędne nauki, które głosił w swych pismach; 2) że publicznie przeprosi wszystkich trzech naszych Najprzew. XX. Biskupów; 3) że odprawi rekolekcye i naprawi zgorszenie, które wywołał.

— **Czy to nie zdziczenie?** We wsi Wiśniowczyku za Lwowem tamtejszy nauczyciel podał Radzie szkolnej okręgowej spis tych rodziców, którzy nie posyłali swych dzieci do szkoły. Nauczyciel zrobił to, co zrobić był powinien, również i Rada szkolna okręgowa zrobiła to, co zrobić była powinna według ustawy, t. j. skazała owych opieszałych rodziców na karę pieniężną. I co się dalej dzieje? Oto chłopstwo chcąc się zemścić na nauczycielu napadło w nocy na szkołę, powybijało szyby w oknach, a rzucając do izby przez okna polanami sągowemi i kamieniami, o mało co, że nie zabiło nauczyciela, żonę jego i dzieci. Na szczęście nadszedł patrol żandarmeryi i przeszkodził dalszym gwałtom. Taki to los naszych nauczycieli ludowych. Po ciężkiej pracy nie mogą

nawet spokojnie odpocząć, a nawet być pewnymi jutra, bo dzikie chłopstwo może w każdej chwili poranić lub pozbawić życia. Piękną wdzięcznością odpłacają się chłopi nauczycielom za oświatę. Coś podobnego to chyba tylko między dzikiemi ludźmi zdarzyć się może.

— **Ze spraw sądowych**. Owych łobuzów, a zwłaszcza ich naczelników, którzy w Krakowie wybijali szyby w dzień uroczystości Kościuszkowskiej ukarał już należycie sąd krakowski. A mianowicie: 1) Władysław Swoboda został skazany na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, 2) Józef Pstrusiński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Bazylewicz na 4 miesiące. Innych po części uwolniono, po części skazano na mniejsze kary.

— † **Hr. Jan Tarnowski**, były marszałek krajowy zmarł 11 maja b. r. w swoim zamku w Dzikowie. Był to pan prawdziwie polski i katolik szczery. Kraj stracił w nim jednego z najszlachetniejszych ludzi.

— **Nadużycie broni**. Z Przemyśla doniesiono do gazety *Dziennik Polski* o takiem zdarzeniu. Ulicą szedł sobie z żoną Józef Magiera wysłużony wachmistrz inżynieryi wojskowej, a obecnie przedsiębiorca robót murarskich. Wtem wjechał na chodnik kapitan artyleryi, powracający konno do miasta i potrącił owego Magierę, który na to zrobił uwagę kapitanowi, że chodnik przeznaczony jest dla pieszych, a nie dla jadących na koniu. Na to ów kapitan dobył pałasza i rąbał Magierę dopóty, dopóki tenże tarzać się we krwi nie począł. Magiera otrzymał 4 razy w głowę i leży ciężko chory, a żona i dziatki osierociałe wołają o sprawiedliwość. Prawda, że to dzielny kapitan zabijający bezbronnego człowieka. Ciekawiśmy bardzo czyby ten p. kapitan i na wojnie pokazywał lub czy pokaże takie cuda waleczności. Mniejsza o to, dość że w tym wypadku dopuścił się karygodnego czynu, za co powinna go spotkać surowa kara, bo jakby się to nie stało, to wtedy chyba nikt z mieszkańców Przemyśla nie mógłby się pokazać na ulicy, by nie być pobitym przez jakiego wojaka.

— **Fałszerzy pieniędzy** odkryto w Sanoku. Od kilku dni spostrzeżono w Sanoku w handlach fałszywe papierowe guldeny. Inspektorowi tamecznej policyi p. Mozołowskiemu udało się pochwycić sprawcę, którym jest Józef Paliwoda, 21 lat liczący, syn rolnika w Prusieku, w powiecie sanockim. Paliwoda przyznał się do winy. Puścił już w obieg 20 sztuk fałszywych guldenów. Wspólnika nie miał żadnego.

— **Z Zarzycza** na Szląsku austryackim. Donoszę Sz. Redakcyi że dnia 16 maja o pół do piątej po południu zachmurzyło się tu niebo i począł padać deszcz. Wśród tej burzy uderzył piorun i zabił konia na pastwisku. Niedaleko zaś za granicą pruską uderzył piorun w chałupę i spalił strzechę, resztę domu ludzie uratowali. W tym samym czasie biegł chłop przez drogę, stanął pod brzozą, wtem uderzył piorun i zabił chłopa na miejscu. Chłop ten przed tygodniem był u spowiedzi świętej. Takie to życie ludzkie niepewne. *Fr. Pietrzik z Zarzycza.*

— **Krwawe zajścia**. W Polskiej Ostrawie na granicy między Szląskiem i Morawą, gdzie jest dużo fabryk i kopalń przyszło 9 maja b. r. do krwawych starć między robotnikami a żandarmeryą. Powodem tych starć był strejk czyli wstrzymanie się od pracy 13 tysięcy robotników. Gdy bowiem jedni strejkowali, drudzy chcieli pracować, więc na tych pracujących chcieli tamci uderzyć. Wdała się w to żandarmerya, by pracujących bronić i musiała użyć broni. Od kul padło kilku robotników,

a kilku odniosło ciężkie rany. Potem zawezwano z Cieszyna i z Krakowa wojsko, aby ten rozruch uspokoić. Obecnie wszyscy prawie robotnicy powrócili już do pracy. Skończył się także w tej sprawie proces sądowy, a wynikiem tego jest zasądzenie na kilkomiesięczne więzienie kilku robotników, którzy najwięcej przyczynili się do owych rozruchów.

— **Trzy morderstwa** popełnili w ostatnich czasach objeszczyki rosyjscy. O dwóch z nich pisze *Pogoń* tarnowska, o trzecim *Przegląd* lwowski. Do *Pogoni* donoszą, że niejaki 18-letni Ignacy Djabełek ze Surowy nad Wisłą, poddany austryacki przewiósł 18 kwietnia b. r. worek z kozikami Jakóbowi Gajasowi, przemytnikowi z Królestwa. Gajas worek odebrał, a Djabełek powrócił na swoją stronę rzeki. Wtem na Gajasa napada dwóch objeszczyków, wtrąca go do Wisły i zabija kulą karabinową. W tejże samej chwili, ów Djabełek gdy dobijał już do brzegu, nagle przechylił się i padł na ziemię nieżywy, zabity kulą objeszczyka. C. k. Starostwo w Mielcu zarządziło zaraz w tej sprawie dochodzenie i odesłało akta do c. k. Namiestnictwa, ale czy to powróci życie człowiekowi? — O drugim zaś wypadku tak piszą do *Przeglądu*: Pewna wieśniaczka Anna Swyreda z Milna koło Załoziec poszła z dwiema innemi zbierać trawę na swoje pole koło granicy. Stojący na warcie żołnież rosyjski spostrzegłszy je poczał wołać do siebie, ale kobiety nie słuchały i szły dalej. Wtedy żołnierz rozpędził się za niemi i w połowie drogi przystanął i wystrzelił z karabina. Kobieta padła bez przytomności, bo kula przeszyła jej obie nogi poniżej kolan. Takiemi to mordercami są żołnierze rosyjscy i takich to morderstw dopuszczają się na poddanych austryackich.

— **Rzadka osobliwość.** Gazety niemieckie donoszą, że w szpitalu w Korneuburgu znajduje się żołnierz, który ma serce po prawej stronie, a wątrobę po lewej. Mimo to żołnierz ów żyje i jest zdrowym.

— **Wygwizdanie ministrów.** W mieście Lyonie (we Francyi) otwarto 29 kwietnia b. r. wystawę. Na tę uroczystość przybyło z Paryża trzech ministrów. Otóż gdy wśród szpaleru wojsk wjezdżali do miasta, publiczność zaczęła gwizdać i wołać: »precz!« Potem na bankiecie, gdy minister Perier miał mowę, przerywano mu ją gwizdaniem i sykaniem i powstała przytem bójka. Ministrowie wnet potem odjechali do Paryża. Lyończycy dlatego tak niеładnie przyjęli ministrów, bo chcieli im dokuczyć za to, że rząd odebrał pensyę ich ulubionemu Arcybiskupowi, o czem pisaliśmy w *Kronice kościelnej* (Nr 10).

— **Zjazd cesarski.** W ciągu lata ma się zjechać cesarz Wilhelm z cesarzem Franciszkiem Józefem i carem rosyjskim Aleksandrem. Tak rozpisują się po gazetach niemieckich, nie wiadomo jednakże, gdzie i kiedy to spotkanie się monarchów ma nastąpić. Zdaje się, że to bajka, wymyślona przez gazety niemieckie.

— **Jakie będzie tegoroczne lato?** Pewien niemiecki astronom czyli gwiaździarz ogłasza, że tego roku będzie lato suche i że także następne lata 1895 i 1896 odznaczać się będą wielką suszą. Dla rolników nie będzie to zapewne miłą nowiną. Ale ów astronom jest człowiekiem, a człowiek może się mylić, a więc w to silnie nie trzeba wierzyć, mimo to jednak należy się modlić, aby P. Bóg uratował nas od klęski, jeżeli nam jaka grozi. Ta susza ma mieć podobno jakiś związek z plamami na słońcu, a właśnie tego roku widać na słońcu wiele plam.

— **Piękna uchwała.** Rada miejska w Lincu uchwaliła przeznaczyć Biskupowi linckiemu kwotę 50 tysięcy reńskich na założenie i utrzymywanie seminaryum dla chłopców wraz z gimnazyum. Gazety żydowskie bardzo się gniewają za to na radnych miasta Lincu.

— **List z Ameryki.** Pewien lekarz warszawski wyjechał dla szukania chleba do Ameryki. Po roku pobytu pisał teraz z Nowego Jorku do swej rodziny w Królestwie i donosi w tym liście, że pomiędzy przybyszami z Polski panuje tam taka bieda, że wielu umiera z głodu. Słusznie przeto rząd Stanów Zjednoczonych wzbrania przystępu do Ameryki tym emigrantom z Europy, którzy nie mają pewnych zasobów pieniężnych.

— **Skąpiec** pewien w Lizbonie (stolicy Portugalii) zachorował i długo leżał, aż nakoniec stan zdrowia jego się polepszył i lekarz rzekł do niego: Boleści wasze skończą się niedługo. Skąpiec rozumiał, że pewna śmierć go czeka. Rozpacz go ogarnęła, że musi się rozłączyć ze swojemi pieniądzmi. Wydobył tedy z pod poduszki papierowe i złote pieniądze i zaczął je połykać — aż się udusił.

— **Pozorna śmierć.** W gubernii kijowskiej w Lubotynie w pewnej chacie umarła staruszka. Obmyto ją, ubrano, ułożono na stole i przykryto prześcieradłem. Wnet, jak zwykle, zeszło się wiele ludzi. Nagle, gdy rozmawiano szeptem, zaszeleściało prześcieradło, staruszka otworzyła oczy i ku przerażeniu wszystkich zaczęła się podnosić. Za kilka minut wszyscy z chaty ze strachu uciekli. Dopiero po długiej chwili znalazł się przecie śmiałek, który wrócił do chaty. Gdy staruszka przemówiła przekonano się, że to nie upior, ale żywa osoba. Cóż to więc było? Nic innego, tylko owa staruszka umarła pozornie, czyli była w letargu.

— **Rozruchy.** W Grajewie, na granicy Królestwa Polskiego i Prus, przyszło do wielkiej awantury pomiędzy handlarzami żydowskimi a robotnikami, zatrudnionymi przy budowie koszar. Robotnicy ci napadli na domy żydowskie, porozbijali drzwi i okna i zburzyli sklepy. Wojsko musiało tłumy rozpędzić, przyczem podobno 4 osoby zginęły, a około stu jest rannych.

— **Ciekawy testament.** W jednym z północnych powiatów gubernii tauryckiej (pod Moskalem) zmarł 2 marca 1889 r. bogaty obywatel, Polak, Paweł Zaleski, pozostawiwszy około sto tysięcy rubli gotówką i testament w kopercie z napisem: »Otworzyć po mojej śmierci«. Po otwarciu koperty znaleziono w niej drugą również zapieczętowaną, z napisem. »Otworzyć w sześć tygodni po mojej śmierci«. Gdy w terminie otwarto drugą kopertę, pojawiła się w jej wnętrzu trzecia koperta z napisem: »Otworzyć w drugą rocznicę mej śmierci«. Ta się ciągnęło przez lat pięć, aż nareszcie w marcu tego roku 1894 dostano się do samego testamentu, mocą którego połowę majątku ma odziedziczyć ten ze spadkobierców, który ma najwięcej dzieci. Druga połowa spadku ma być złożona na czas stuletni w banku państwa, a dopiero potem, wraz z narosłemi procentami, ma być rozdzielona między potomków ś. p. Zaleskiego. Cały testament jest napisany bardzo ściśle i szczegółowo, z zachowaniem wszelkich najdrobniejszych nawet ostrożności. O jednej tylko formalności zapomniał zapisodawca, a mianowicie, że każdy testament, według praw obowiązujących w Rosyi, winien być najpóźniej w rok po śmierci testatora przedstawiony do sądu dla zatwierdzenia, inaczej — nie ma wartości.

— **Drzewo dające mleko.** W krótce nie będziemy potrzebowali wcale krów, jeżeli będziemy sadzić w ogrodach drzewo, które rośnie

w południowej Ameryce, zwane przez uczonych *Brosimum galactrodendron*. Drzewo to — jak piszą — wyrasta do 30 metrów wysokości i wydziela z siebie sok całkiem podobny do mleka, bardzo przyjemny w smaku. Mleko otrzymuje się przez nacięcie kory. W krajach, gdzie to drzewo rośnie, tamtejsi mieszkańcy, co rano przybywają do tych drzew, by się zaopatrzeć w mleko.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Rozprawy w Radzie państwa potrwają do pierwszych dni czerwca. Między rządem austryackim a rosyjskim podpisano już nowy traktat, czyli nową ugodę handlową, która ma być podobnie dla Austryi korzystną.

W Rosyi odkryto znowu spisek na życie cara. Spiskowcy zamierzali zabić cara w czasie tegorocznych manewrów koło Witebska. Miano dynamitem wysadzić pałac, w którym car będzie mieszkał. W tym celu zaczęto się już pod ten pałac podkopywać. Wskutek odkrycia tego spisku odbywają się codzień aresztowania różnych osób.

We Włoszech na gwałt zaopatrują wojsko w nową broń małego kalibru, jakoby wojna wisiała w powietrzu. Do końca lipca ma być gotowych 70 tysięcy nowej broni.

We Francyi wszyscy ministrowie ustąpili ze swych urzędów. Szkoda to wielka, bo ten ostatni rząd był jeszcze dość przychylnym dla Kościoła.

W Serbii młody król Aleksander przywrócił dawną konstytucyę z r. 1869, a zniósł obecną. Ograniczył przez to władzę różnych urzędników, i sam zagarnął większą część władzy w swe ręce. Głównym powodem tego zamachu stanu było to, że odkryto spisek przeciw rodzinie królewskiej, który ją chciał pozbawić tronu, a powtóre, że rada stanu nie chciała się zgodzić na ukaz królewski, przywracający rodzicom króla (Milanowi i Natalii) prawa obywateli serbskich.

Od Wydawnictwa.

Do następnego **12-go** numeru dołączymy **kartkę tytułową** i **spis rzeczy**, czyli spis artykułów zawierających się w numerach z **pierwszego półrocza**. Przez to Szan. Czytelnicy będą mieli z tegoż półrocza **całkowity tom** (II-gi), **czyli osobną książkę**.

Tak samo i **nowi czytelnicy**, to jest ci, którzy obecnie jeszcze nie prenumerują naszego pisma, ale którzy mają chęć zgłosić się z przedpłatą na **drugie** półrocze, będą potem mieli i z tego 2-go półrocza osobną książkę czyli tom.

Każdego kto nam jest życzliwy, kto zechce nasze pismo polecać swym znajomym teraz na 2-gie półrocze, prosimy uprzejmie, aby przy tem polecaniu zwrócił im uwagę na powyższą ważną okoliczność, że my co pół roku robimy z naszego pisma osobną, całkowitą książkę, mającą wartość, ze względu na zawarte w niej artykuły pouczające, nietylko na teraz, ale i na przyszłość.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

S. Fr. Miazga prof. w Stanisławowie 5 złr.; Marya Jakubowicz na int. córki Leonci, nim sama spełni osobiście wotum 2 złr.; N. N. z Łańcuta 1 złr. 50 ct.; N. N. z Łańcuta 1 złr.; X. Bron. Wojaczyński 3 złr.; Parafianie Bielin polecając się cudownej opiece Matki Najśw. Leżajskiej składają grosz wdowi 10 złr. 60 ct. Antonina Wierzchowska z Ropczyc z podziękowaniem i o błogosławieństwo i opiekę nadal 2 złr.; N. N. z Dąbrowy o pomoc w wielkiej i niebezpiecznej chorobie 2 złr.; T. M. z Jarosławia polecając siebie, męża i dziecko opiece Matki Bożej 1 złr.; M. H. z Leżajska 2 złr.; K. Kościanowa z Przeworska 5 złr.; A. F. D. z nad Raby z prośbą: Matko Miłosierdzia ratuj chorych, pociesz utrapionych 3 złr.; Leopold Mierzwiński z Majdanu 5 złr.; Katarzyna Kozłowska z Dźwiniaczki 1 złr.; Zuzanna Scheiff ze Lwowa 5 złr. za dusze drogich osób. Aniela i Marya Sapecka z Bystrzycy 2 złr.; Fr. i Matylda Jordan z Tarnowa za doznane łaski 2 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa 1 złr.; X. Antoni Breiter od służby na plebanii łac. w Kozowie 3 złr.; B. Piotrowska ze Lwowa 1 złr.; Za pośrednictwem X. Wład. Kisielewicza prof. z Detroit w Ameryce 166 złr.; Marya Kdaszkiewicz z Krysowic 1 złr.; X. Fr. Małek z Grodziska 2 złr.; J. Jedrzejowiczowa z Hyżnego 3 złr.; Fr. Solecki z Bochni 10 złr.; Leopoldyna Swiejkowska z Tarnopola 1 złr.; X. Kanonik Andrzej Gonet z prośbą o błogosławieństwo dla pasterza i owieczek 10 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedzi Redakcyi.

Waligórze w Łukowicy i *J. Szmydowi* w Sicinie odpowiadamy, że umieszczamy czyli drukujemy listy *tylko tych osób*, które prenumerują nasze pismo. Waszych więc listów umieścić nie możemy.

Numer następny „Nowego Dzwonka" t. j. **12-ty** wyjdzie dnia **15-go czerwca.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 maja 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 25 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 85 ct., za żyto 6 złr. 15 ct. do 6 złr. 15 ct., jęczmień browarny 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 25 ct., owies 6 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.